

## MICROSOFT I ZDROWY ROZSADEK

*Obszerniejsze fragmenty rozmowy z p. Pawłem Wimmerem, dziennikarzem, wydawanego przez Wydawnictwo LUPUS magazynu użytkowników komputerów PC Kurier, na temat terminologii komputerowej i problemów z nią związanych. Paweł Wimmer niedawno uczestniczył w spotkaniu grupy tłumaczy i specjalistów komputerowych radzących nad terminologią do powstającej polskiej wersji programu Internet Explorer 4 firmy Microsoft. Przytoczona niżej rozmowa odbyła się 21 kwietnia br. Rozmawiał Ryszard Glegoła.*

**Ryszard Glegoła:** Można ulec wrażeniu, że w terminologii komputerowej panuje obecnie niegorsze zamieszanie. Czy to prawda? Czy istnieją jakieś czynniki, które normują i porządkują ten stan?

**Paweł Wimmer:** Mamy w tej chwili na rynku zdecydowaną dominację oprogramowania firmy Microsoft. Składa się na nie między innymi system operacyjny i najważniejsze oprogramowanie biurowe, nie ma więc w tym stanie niczego dziwnego. Rynek nie akceptuje już w zasadzie obcojęzycznego oprogramowania, wobec tego firmy decydują się na spolszczenie swoich produktów. Zdecydowanie najdalej poszedł tutaj Microsoft. Wobec tego, de facto, narzuca on terminologię, jaka ma obowiązywać potem w książkach, artykułach, wypowiedziach – cóż, w wypowiedziach w dalszym ciągu używa się wyrażen typu sejmować, zamiast zapisywać, ale jest to, powiedzmy, atrybut potoczności. Microsoft, decydując o postaci terminologii, przykłada jednocześnie dość istotną wagę do jej poprawności.

Ponieważ programów Microsoftu używa dziewięćdziesiąt procent użytkowników, jest więc sprawą oczywistą, że to, co widzą oni na ekranie, wpływa na zestaw pojęć, jakim operują. Microsoft ma w tej chwili na tyle duże obroty, że opłaca mu się na prawdę porządnie przyłożyć się do tej kwestii. W związku z tym zaangażował zespoły translatorskie. W sumie polonizacją oprogramowania Microsoftu zajmowało się do tej pory co najmniej kilkanaście osób: najbardziej zasłużona jest tu chyba warszawska firma Delta. Są to zawodowi tłumacze, którzy z jednej strony mają wiedzę lingwistyczną, z drugiej strony – doskonale znają się na tematyce komputerowej; są w tym wyspecjalizowani

**RG:** Skąd biorą się tacy tłumacze? Czy są to może np. takie osoby, które na co dzień pracują zawodowo w branży komputerowej, a jednocześnie przebywają – bądź przebywały – dłuższy czas za granicą, co zapewnia im ciągłą styczność z językiem?

**PW:** Być może właśnie tak, ale przede wszystkim tłumacze ci zajmowali się i jednym, i drugim, w związku z czym mają wystarczające kompetencje, aby tłumaczyć, lokalizować oprogramowanie.

**RG:** Co to znaczy lokalizować?

**PW:** Lokalizować, czyli w naszym przypadku – polonizować. Lokalizacja jest pojęciem ogólnym; Czesi, na przykład, też lokalizują, po swojemu: tłumaczą na czeski.

Na Microsoftzie przede wszystkim spoczywa największa odpowiedzialność za poprawność tłumaczeń; my automatycznie przejmujemy powstałą terminologię, w naturalny sposób przyzwyczajamy się do niej. Kiedyś np. mówiło się Clipboard, ale już od szeregu lat używamy terminu Schowek; wymyśliła go pewna Irlandka polskiego pochodzenia, pracująca w ośrodku Microsoftu w Dublinie i zajmująca się polonizacją terminologii; zresztą zupełnie dobrze jej się to udało i po prostu tak powstała terminologię przyjęliśmy. Są to fakty, z którymi nie da się dyskutować – to się stopniowo wchłania. Jednak ludzie, którzy „siedzą” w informatyce, są jeszcze na ogół przeniknięci starą potocznością; przewijali się bowiem mianowicie przez ten okres, kiedy – w zasadzie – polska terminologia jeszcze nie istniała.

**RG:** Otóż właśnie, kiedy to się wszystko zaczęło?

**PW:** Myślę, że ten największy, najpoważniejszy skok, miał miejsce na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to spolszczono Windows 3.1; właśnie to wydarzenie wskazałbym jako punkt przełomowy.

**RG:** PC Kurier ma 8 lat.

**PW:** Tak. W 1989 r. ukazał się nasz pierwszy numer.

**RG:** Czy daje się zauważyć jakaś różnica pomiędzy początkiem a obecnym stanem, czy można wyodrębnić wyraźną epokowość w rozwoju waszego czasopisma?

**PW:** W sensie terminologicznym – tak, oczywiście. My po prostu przejmujemy to, co jest powszechnie stosowane, co w jakiś sposób zostało usankcjonowane oficjalnie przez Microsoft, a tym samym przejęte przez środowisko informatyczne. No, oczywiście – wiąże się z tym pewien problem: niektórzy irytują się, że Microsoft narzuca nam słownictwo. Cóż, trudno, takie są realia: jest to firma, która zaangażowała na prawdę bardzo duże środki i w związku z tym trzeba przyjąć, że silniejszy ma zawsze rację. Środki te wydawane są zresztą zupełnie rozsądnie; osobiście miałem okazję przekonać się o tym 16 kwietnia, przy okazji spotkania w Microsoftzie. (...) Byli tam obecni tłumacze z firm translatorskich, był pan Jacek Szaniawski, autor słownika informatycznego, było paru dziennikarzy. Znakomita większość spośród nich ma nieodzowną tu praktyczną znajomość technik na bieżąco pojawiających się w tej dziedzinie, a w Internecie przede wszystkim (spotkanie to dotyczyło właśnie spolszczania wprowadzanego na nasz rynek Internet Explorera 4) rozumieją oni więc ich istotę. Jeżeli więc, na przykład, pojawia się konieczność spolszczenia terminu anchor (w kontekście internetowym), to tylko ktoś, kto opracowuje dokumenty HTML rozumie, coż to takiego jest. Nawiasem mówiąc, przyjęto tu termin kotwica; ja osobiście używam akurat jako polskiego odpowiednika słowa etykieta, ale jeżeli termin kotwica się przyjmie, to będę się do tego stosować.

**RG:** A więc, ogólnie rzecz biorąc, rozpowszechniacie Państwo to słownictwo, które się w ten sposób przyjmuje?

**PW:** Tak.

**RG:** Czy obowiązuje jakaś reguła każąca utrzymywać taki porządek?

**PW:** Trudno powiedzieć, żeby było to w jakikolwiek sposób sformalizowane. To jest raczej stosowanie się do okoliczności zastanych: skoro tak się mówi, to my też używamy tej terminologii; a ponieważ nasze czasopisma rozchodzą się w paruset tysięcznym nakładzie – łącznie oczywiście, bo największy z naszych magazynów, PC Kurier, ma ponad 50 000 nakładu – no i mamy kilkaset tysięcy czytelników, więc jest to, de facto, demonstrowanie wzorca przeznaczonego do przyjęcia, i wzorzec ten jest w zasadzie przyjmowany, nie licząc tych, którzy siedzą przy swoich uczelnianych UNIXach, nie uznają środowiska Windows i zawsze “wiedzą najlepiej”, co jak się powinno nazywać.

Procesy te, jak widać, idą takimi trochę nieformalnymi drogami, natomiast ta postać usankcjonowana, w jakiś sposób sformalizowana, istnieje po prostu w tym, co zobaczymy na ekranie monitora. Automatycznie słownictwo to jest przelewane do książek, artykułów, inne firmy przejmują ukute w ten sposób terminy przy lokalizacji własnego oprogramowania, bo po co wyważać otwarte drzwi? Skoro coś zostało już wymyślone, to się to po prostu akceptuje.

**RG:** Udało mi się wyszukać Polskie Normy dotyczące terminologii komputerowej. Jak one mają się do nowo ustalanego słownictwa?

**PW:** Oczywiście, Polskie Normy są tutaj jak najbardziej akceptowane i jeżeli dany termin istnieje i został już „zafiksowany” w słownikach, bo pojawiał się być może kiedyś, na przykład

w kontekście wielkich maszyn, to oczywiście nie forsuje się nowego. Podczas wspomnianej rozmowy w Microsoftzie, gdy ktoś próbował poddawać dyskusji termin już istniejący, od razu napotykał na sprzeciw: jeżeli dany termin już istnieje, nie ma sensu go zmieniać. Rozsądne, już przyjęte rozwiązania są więc akceptowane. Inna sprawa, że Microsoft jest firmą bardzo nowatorską, wprowadza nowe techniki, w języku angielskim pojawiają się nowe pojęcia i terminy na ich oznaczenie, ukuwane przez Amerykanów. Powstaje problem przełożenia ich na język polski, przy jednoczesnym zachowaniu względnej wierności językowej, z drugiej strony jednak przede wszystkim liczy się wierność pod względem znaczenia. W trakcie spotkania usiłowaliśmy sobie z takim właśnie problemem poradzić. Nie ma jednak pewności, czy są to wszystko najtrafniejsze określenia; na przykład sławetny site – tutaj ostatecznie przyjął się jako jego ekwiwalent termin witryna. Jeżeli chodzi o mnie, to używam terminu site zamiennie, najczęściej mówię serwis. No cóż, jeżeli się witryna przyjmie, to będę się do tego stosował, aczkolwiek też nie w niewolniczy sposób, bo przecież, na miły Bóg, mamy jakąś swobodę. Czemu nie mówić serwis, skoro jest to, de facto, serwis? Oczywiście, na ekranie przeglądarki, u dołu, w listwie statusu widzicie będziemy komunikat, że przeglądarka łączy się z witryną pod takim a takim adresem.

**RG:** Internet to źródło bardziej szczegółowego słownictwa, ale istnieje też słownictwo ogólne, popularne, znane nawet laikom: hardware, software – określenia te przyjęły się u nas ostatecznie?

**PW:** Ależ mówi się też: sprzęt, oprogramowanie; są to terminy zamienne, i to, powiedziałbym, w stosunku jeden do jednego. Potocznie mówimy bardzo różnie, wszystko zależy od kontekstu, od miejsca, w którym się w danym momencie znajdujemy, natomiast w artykułach raczej staramy się unikać żargonu; z drugiej strony jednak każdy z nas unika także napuszonej – jest ona czymś zupełnie bez sensu.

**RG:** Taki prozaiczny przykład: redagować kontra edytować; redagować nie przyjęło się, aczkolwiek jeszcze w podręczniku do Turbo Pascala Andrzeja Marciniaka je znalazłem: wydaje się bardziej zakorzenione w języku polskim niż edytować, które z kolei widziałem w Państwa tekstach; czy nie ma możliwości powrotu do tego starszego określenia? W sumie różnica jest przecież mała; jest to to samo, chodzi raczej o etymologię. Z drugiej strony, można się zapytać, czy coś zakrawającego na puryzm ma na dłuższą metę sens w przypadku nazewnictwa komputerowego?

**PW:** Równie dobrze można by zapytać, który z tych wyrazów powinien mieć pierwszeństwo, skoro oba są przecież obcego pochodzenia; w końcu redagować pochodzi z łaciny, a można by zapewne cofnąć się jeszcze wcześniej, do właściwych źródłosłów.

Co do stosowania, to i w tym przypadku myślę, że używać ich można zamiennie. Jestem za unikaniem nadmiernej sztywności, popieram przede wszystkim bogactwo języka: w końcu jeżeli zamiast jednego terminu użyję w długim tekście trzech wyrazów określających mniej więcej to samo, to efekt będzie raczej pozytywny niż negatywny.

**RG:** A więc, ogólnie, bogactwo synonimów to dobra rzecz?

**PW:** Tak. Zdecydowanie tak. Zwłaszcza, że w końcu jesteśmy dziennikarzami, którzy starają się dbać przecież nie tylko o ścisłość, ale i o „urodę” tekstu. Gdyby ktoś zabronił nam nagle korzystania z bogactwa języka, byłibyśmy bardzo nieszczęśliwi – to by było jak ucięcie ręki. Wszystkie te rzeczy zdrowy rozsądek, wycucie, no i doświadczenie dziennikarskie – mają ogromny wpływ na ostateczną postać tekstu. Podejrzewam, że taka postawa jest raczej wyłączną cechą środowisk piszących, gdyż, jak wiadomo, na wyższych uczelniach stosunek do

tych spraw jest bardziej rygorystyczny i ludzie są tam w znacznie większym stopniu purystami językowymi niż, na przykład, my.

**RG:** Czy postępują Państwo w trakcie pisania tekstów według jakiś reguł preferencji dla naszych nazw, typu sterownik zamiast driver itd.?

**PW:** Uważam, że to też zależy od kontekstu. Są to chyba jakieś indywidualne nawyki. Myślę, że używam w dwóch trzecich przypadków określenia sterownik, a w jednej trzeciej – driver, ale pisane jako driver, ale nie drajwer – to ostatnie to coś okropnego. Drajwer pojawił się po raz pierwszy w polskim WordPerfekcie, w którego spolszczeniu zresztą też maczałem palce, choć generalnie nie byłem z niego zadowolony.

**RG:** Jeszcze dwie popularne sprawy: kliknąć kontra tupnąć.

**PW:** Termin tupnąć wprowadził swego czasu p. prof. Jan Bielecki. Wtedy, w 1991 roku, napisałem w Enterze trochę prześmiewczy artykuł pt. „Kliknąć, tupnąć, dwumlasnąć”. Zaczęła się wówczas na łamach prasy cała dyskusja na ten temat; komentarze ciągnęły się przez kilka numerów.

**RG:** Można powiedzieć, wsadził Pan kij w mrowisko.

**PW:** Tak. Oczywiście tutaj właściwym sprawcą był p. Bielecki, który wymyślił tupnąć. Po raz pierwszy natknąłem się na to kuriozum akurat w książce o WordPerfekcie – dużo się wtedy WordPerfectem zajmowałem no i wtedy właśnie postanowiłem to w jakiś sposób skomentować. Cała dyskusja miała wprawdzie początek żartobliwy, ale wnioski, jakie stały się osiągnięte, były w sumie dość rozsądne i poważne. Najistotniejsze, że przy okazji uwaga szerszej publiczności skierowana została na problem nadawania właściwych nazw polskich konkretnym pojęciom informatycznym.

**RG:** A co z owym fatalnym upgrade'owaniem?

**PW:** Oj, używamy tego, używamy. Chyba najbliższa temu terminowi jest modernizacja – na moje prywatne wyczucie językowe, aczkolwiek jako nielingwista muszę tutaj bardzo wyraźnie zastrzec, że w końcu moja kompetencja nie jest jednak doskonała...

**RG:** Jak z pisownią?

**PW:** Upgrade'ować. Słowo to jest gramatycznie przykrawane do polskich warunków językowych, ale rdzeń jest „brany żywcem” z angielskiego. Nigdzie nie spotkałem się, żeby ktoś zupełnie, zgodnie z wymową, spolszczył pisownię tego określenia.

**RG:** Czy mają Państwo tu, w wydawnictwie, tłumaczy?

**PW:** Nie, w zasadzie obywamy się bez tego: jednakże od czasu do czasu zdarza się, że wydajemy, na przykład, specjalny numer PC Kuriera na targi CeBIT, no i wówczas... wprawdzie są tutaj osoby znające całkiem przyzwoicie język angielski, ale mimo wszystko umiejętność przetłumaczenia tekstu tak, żeby on był absolutnie poprawny, jest dość specyficzna, co skłania nas do skorzystania z pomocy tłumaczy zewnętrznych.

**RG:** Są to zatem agencje tłumaczeń wyspecjalizowane w tłumaczeniach informatycznych?

**PW:** Tak.

**RG:** Podsumowując naszą rozmowę: zasada przewodnia przy ustalaniu terminologii?

**PW:** Zdrowy rozsądek. Przede wszystkim.